

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K. Grusa.

Haller na wizytacji.



Najwyższą cnotą żołnierza jest umieć słuchać. Nie każdy Józef to potrafi, ale ja umiałem zawsze.



Marsz faszystów.

Ze wschodu płynie brud i zgnilizna,
Co dusze czyste uśmierca —
Dewizą naszą: Bóg i Ojczyzna!
To hasło naszego serca.
Na tych, co trują nam krew i mózgi
Robotą krecią a podłą,
Niesiemy twarde liktorskie różgi,
Romy prastare to godło.

Raz dwa — lewa prawa, lewa prawa
Raz dwa — maszeruje z nami sława
Raz dwa — ziemia pachnie jak ogrody
Raz dwa — słońce nam buduje schody
Raz dwa — coraz wyżej, co raz wyżej
Raz dwa — aż się niebo do nas zbliży.

Nie będą więcej jak psy nas szczuli,
Za kością nikt nie poleci,
Niech pod pokrywą czarnej koszuli
Twe serce jak brylant świeci.
Tak jako niebo dudni od gromu,
Tak ziemia od naszych kroków:
Chcemy żyć wolni we własnym domu
Bez fałszowanych proroków.

Raz dwa — lewa prawa, lewa prawa
Raz dwa — maszeruje z nami sława
Raz dwa — ziemia pachnie jak ogrody
Raz dwa — słońce nam buduje schody
Raz dwa — coraz wyżej, co raz wyżej
Raz dwa — aż się niebo do nas zbliży.

Nikt judaszostwem nas nie zaskoczy,
Swe nerwy wzięliśmy w karby.
My patrzym tylko bliźniemu w oczy
I wiemy jakiej jest farby.
Gardzimy złości wszelakim kształtem
Niesiemy serca wysoko,
Na gwałt jednakże odpowiem gwałtem
Ząb za ząb! oko za oko!!!

Raz dwa — lewa prawa, lewa prawa
Raz dwa — maszeruje z nami sława
Raz dwa — ziemia pachnie jak ogrody
Raz dwa — słońce nam buduje schody
Raz dwa — coraz wyżej, co raz wyżej
Raz dwa — aż się niebo do nas zbliży.

Henryk Zbierzchowski.

„Czarna koszula“.

...Aż wreszcie nastał ten dzień!

Akademicy warszawscy zajęli ponownie cały lokal cukierni Ziemiańskiej i zagrozili jej właścicielowi, iż tak długo do cukierni żadnych gości nie wpuszczą — aż nie dostaną okupu, na jakiś — naturalnie — zbożny cel.

Dzienniki dały o tem zajęściu „wzmiankę“ pod tytułem: „Cel uświęca środki“ i to znowu dało hasło Adolfowi Nicwart-Sobaczyńskiemu do napisania płomiennego paszkwilu, oczekującego posoką z jego rozbitego nosa, na temat faszyzmu made in Poland.

Zahuczały dzwony, aż zadrzały stoliki w „Astori“ — targnął powietrzem okrzyk tysięcy bezrobotnych pałkarzy, chijeniarzy i hyjen wyborczych: Hossana!...

— Eviva signor Mussolini!

— Eviva polski Mussolini, signor Adolfo!

— Eviva numerus clausus — abasso Novaco et Kumaniecky!

Pierwszy polski „fałszysta“ Adolf Nicwart-Sobaczyński, podszedł na czele kohorty liktorów pomorsko-poznańskich pod gmach Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego i zbadał naocznie, że minister tegoż ministerstwa nie jest obrzezany.

Tłumy „czarnych koszul“ zawyły z radości.

Jakiś oficer, który zapomniał zasalutować przeciągającym tłumom, został rozerwany w sztuki.

Padło hasło: Wojsko salutować!...

Inną częścią miasta zawładnął poseł Antoni Marylski, który z sądu Arcybiskupiego uzyskał wreszcie wyrok na obywatela Piłsudskiego, za jego przejażdżki na kresy.

Nad miastem załopotał sztandar „Czarnej Koszuli“.

W redakcji „Rzeczypospolitej“ ukonstytuował się pierwszy faszystowski Rząd Narodowy pod prezydenturą i kreaturą Adolfa Nicwart-Sobaczyńskiego, a na murach miasta pojawiły się manifesty z napisem: „Do moich ludów“.

Nad ranem rozpędził centurjon faszystów Wysoki Sejm i Najwyższy Senat na wszystkie cztery wiatry, a Irena Jawetz czyli Jenta Pannek napisała artykuł pt.: „Czyste dźwięki“, co do reszty dobiło znikomą część inteligencji warszawskiej, czytającej artykuły Szyller-Szkolnika i Stanisława Pieńkowskiego.

— Precz z Löwenthalową! — krzyknął Władysław Rabski — na inauguracyjnem otwarciu trybunału św. Fasci. — Na hak z nią! Chcę się raz pozbyć tej rodziny! Co u diabła, że się tych żydów pozbyć nie mogę!

— Popieram ten wniosek! — zawarczał Lewi Stroński.

— A myślicie, że ja nie? — za-

pytał figlarnie pastor Lutosławski.

Z Pawiaku zahuczały strzały armatnie, na zwycięstwo i chwałę.

*

Zawyły tłumy radośnie, gdy biały clown w czarnej koszuli stanął na podium.

— Rzeknij coś, o boski!

— Niech spłynie na nas ambrozja twych słów, Cezarze!

— Uraduj nasze serca, o boski Adolfo!

Pierwszy polski „fałszysta“ Grand Arettino, Adolfo Nicwart-Sobaczyński dał znak, iż chce przemówić.

Uciszyło się jak po mordobicie wiecowerem.

Trybun miotły przemówił:

Amici! Przy-jaciele! Dzięki i dieńgi wam, jestem tem, czem jestem! Znikli bismarkacze i bonapartacze z widowni, bo tego wy chcieliście i „Czarna koszula“! Ja pierwszy się połapałem, że Polonia dla nas, a my dla fasci! Niech żyje „Rzeczpospolita“, którą nam dała miotłę do ręki! Teraz nie jestem już na żołdzie anonimowego mocarstwa, gdyż sam stałem się mocarzem anonimem! Ja i Wszestranny Stroński, pepejsowców, tukogut-erów, radek-ałów i wogóle wszelkiej Lewy-cyzy uśmiritiel. Finis z moją deweną! Że nie byłem abderytą i nie poli-tykiem liberyjnym, ani też na atrofie mózgu chronicznie chorym, lecz pilnie ro-raty lues-deckie odmawiałem, ustaliłem honorarium za wierszowe w dolarach, a nie w mar-kach polskich. Acz czuję, że ta „Rzecz wulgarna“, to zwykle polityczne grynderstwo, w tych czasach paska i pyska, imponuje mi jej kasa dymensją i skład redakcji swą demencją. Bo collaboratores moimi są: doChrzanu-Chrzanowski, Niewiadomopoco-mski, Ornstein-Goryński, Jawetz-Pannekowa, Lewin-Stroński, Gojsztor, a nawet Dreck-sler. Entre nous sois dit-wulgarne foetusy, między którymi paru należy do gatunku par-chonia judaica lub do galicyjskiego podgatunku ludzi, choć nie zupełnie przejętych Mentalita lodomerica, ani też bolsze-sjonizmem. Tandem galicyjski fetor niekoniecznie mnie razi, zresztą ja sam je tem o mało co, że nie z samych k. k. Krakauerów.

Horror vacui w społeczeństwie episjerów, gdzie mnie zwano Aenobarbem paszkwilu, sprawia, iż moja nux vomica poniosłem en carriére i caloroso do lues-deckiej Mekki, bo ta ceni i kocha papachy, zamachy i siarkowodorowe zapachy.

Emetica więc moja na ekstra-cellulozowym papierze „Rzeczy wulgarnej“, budzić będzie nadal dysgusta do niepotrzebnej nam demokracji, którą zdemolowaliśmy, Gott sei Dank, miotką signora Mussoliniego.

Tandem: Eviva Mussolini! Merçi! Skończyłem.

*

Tłum bezrobotnych pałkarzy, chijeniarzy i hyjen wyborczych szalał z radości.

Biały clown w czarnej koszuli trumfował.

RAORT.



Mikołaj i literatura.

Motto:

„Droga polskich twórców wesola i krótka Zaczynają w „Zwrotnicy“, a kończą w „Szczutka“

O sztuko polska tańcz i wołaj
Umiera w liściach twoja jesień,
Idzie już z workiem św. Mikołaj,
Może i dla was coś przyniesie.

Otworzył teatr wszystkie drzwiczki,
I czeka roniąc lzy jak ołów.

„Po co mi Białe Rękawiczki,
„Kiedy czuć z pod nich smród Po-
[piolów].

„Jak kokoty stroją mię w kolje,
„Boy się Położył i też nie był w stanie
„Może by pomógł jeszcze coś Molier,
„Ale napewno nie „Zmartwychstanie“.

Tyle jest Rzeczy Pospolitych w koło,
Co w gardło pchają się każda dziura,
Idzie i dla was św. Mikołaj,
O biedna Polska Literato.

Niesie poetom „Sny o Potencji“,
Wszystkim co bładzi i wycieńczeni,
Tuwim co także nie mógł już więcej,
Wyda tom wierszy „Siódmy Jesienin“.

„Skamander“, który zawsze popierał,
Dziś nie opuści, gdy stał się Letą,
I Iwaszkiewicz wstanie generał,
A zamiast niego umrze poeta.

Zaś Zbierchowskiemu, co gryzł się
[w smutkach,
Nad sztuki polskiej gasnącą arią,
Przyniósł mój wierszyk pierwszy do
[„Szczutka“,

A mnie od wiersza honorarium.

Bruno Jasiński.



Redakcja Gaz. Warszawskiej postanowiła umieścić w najbliższych dniach następujący nekrolog:

STANISŁAW PIENKOWSKI

nieśmiertelnej pamięci przyczepka i kupłówka literacka, po długich a niepotrzebnych zmaganiach się zgiął w boju (Boy'u).

Niech się pan nie pieni panie Pieńkowski — nie pierwszy to pień-Kowski wykarczowany przezemnie z zachwaszczonej gleby literackiej — rzekł Boy do p. Pieńkowskiego.

Kto z Boy'em bojuje — ten w Boy'uginie — powiedział sobie Pieńkowski — przeczytawszy list otwarty Boy'a do tego co „rzucił się“ i upadł...

Sław.

SADY ATENSKIE.

W Grecji rozstrzelano 6 ministrów i generałów oskarżonych o winę klęski w M. Azji.

Ateny będą się odtąd nazywać — Kat-eny.

Venizelos wniósł podanie o zmianę nazwiska na — Wieszatelos.

Greccy żołnierze oddali najwyższą cześć swym dawnym generałom — patrząc im w twarz.

Do Turków stale odwracali się — tyłem

Dulce et decorum est pro patria — wydawać wyroki śmierci...

Endecy warszawscy pono zamówili venizelistów na gościnne występkę do Polski.

Mądrej głowie — kulą w łeb (przysłowie nowogreckie).

ZMIANY W SŁOWNIKU MIŁOSNYM.

Nie mówi się „ja cię ozłocę“. Aż do wprowadzenia złotych, trzeba mówić: „ja cię opapierzę“.

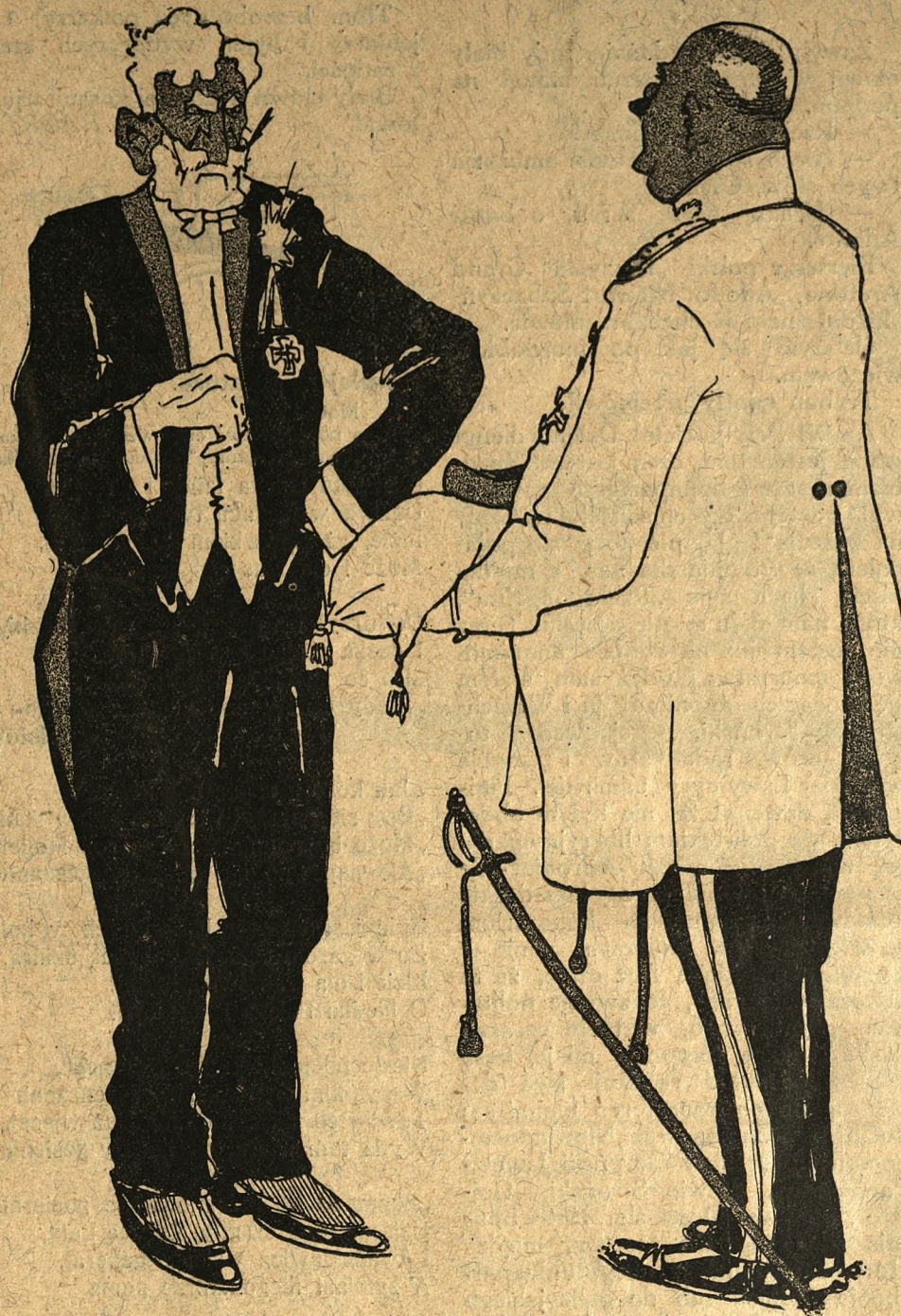
Nie mówi się „o mój ty królewiczu“. Republikanka szepce zawsze: „o mój ty prezydenciku lub marszałeczku“.

W pamiętniku powinno pisać się „te-sknę do rycerza przemysłu“.

Nie pisze się w listach „Pocałunki twe pasować mię będą na władzę szczęścia“.

tylko: „Będę władcą szczęścia, gdy paskować będę pocałunkami twemi“.

pi



Żebyś w tem gniazdku małżeńskim nie zgnuśniał — pamiętał, że Vaterland na cię ciągle czeka, ofiarujemy ci kochany „Kaizerku“ „Pantofel im Eisen“.

UKRAIŃSKI KLUB.

Chciałem nareszcie usłyszeć ten język — ukraiński. Urządziłem więc zasadzkę koło klubu Ukraińców w Sejmie i słucham.

Jeden poseł pyta drugiego, wyraźny typ wołyński.

— Wasyl Iwanowicz kiedy niebudz przyjeżdżają w Warszawę?

— Niet! Dzieś on bywalet dużo rado. Może był raz w dziesiąt dni, nie częstsze. Dzieś wrze dżela po sekretarskiej czaści sprawiajet Hawryło Nikitycz...

Hm... coś to przypomina jakiś język.

Słucham jak drugi mówi:

— Wasyl Iwanowicz kiedy niebudz przyjeżdżają w Warszawę?

— Nie! Zdieś on bywaje oczeń rjedko. Może być raz w diesiat dni, nie częstszej. Zdieś wsie dzieła po sekretarskiej czaści sprawlaje Hawryło Nikitycz...

Cóż u diabła, coż to za język?... Co to za język?

Wreszcie wpadłem: jeden mówił po polsku z rosyjskimi końcówkami, drugi po rosyjsku, z polskimi końcówkami.

Robinfather.

Dodatek „SZCZUTKA“

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 120.000 — pół str. 60.000 — 1/4 str. 30.000 — 1/8 str. 15 000 — 1/16 str. 7.500.

Katastrofa.



— Czy przebył pan już kiedy katastrofę kolejową?

— O tak. Przejeżdżając raz przez tunel, pocałowałem inną pannę, niż tę, którą chciałem.

Skutki zwycięstwa.

— Jestem przekonany, że partja syjońska straci obecnie większość zwolenników.

— Po ostatniem zwycięstwie?

— Właśnie z powodu tego zwycięstwa. Każdy bowiem syjonista, umiający choć trochę mówić po polsku, jest obrażony, że nie on został posłem lub senatorem. *Mar.*

Liść figowy.

Pani Nowobogacka pojechała ze swą 15-letnią córeczką Manią do Abazji. Zaraz pierwszego dnia przechadzają się w przecudnym parku, gdzie pokazują im drzewo figowe. Panna Mania przypatruje się długo drzewu, wreszcie woła:

— Wie mama, wyobrażałam sobie, że liść figowy jest znacznie większy. *Mar.*

Miała rację!

W tramwaju byłem onegdaj świadkiem następującej sceny:

Jakieś żydówce zdawało się, że konduktor wydał jej 20 marek za mało reszty. Przyszło do kłótni, wciągu której konduktor użył dość przykrych słów.

— Dziwi mnie — zwraca się po odejściu konduktora sąsiadka do owej żydówki — że pani nic nie odpowiedziała konduktorowi.

A żydówka na to:

— Z kim mam mieć stosunek? Z konduktorem? Gdzie? W tramwaju? Za co? Za 20 marek? Niech go djębli wezmą! *Mar.*

CAŁKIEM PROSTE.

Mama posłała dwóch swoich miłych chłopczków do mleczarni po śmietanę. W drodze do domu zajrzał jeden z nich do dzbanka i zawołał z przerażeniem:

— O joj — wypiliśmy za dużo śmietany. Co teraz zrobić?

— To całkiem proste: — odparł drugi. — Musimy stłuc dzbanek...

JEDYNA WADA.

X: Proszę cię — czy widzisz coś śmiesznego w tej zarzutce?

Y.: Tak jest, mój drogi — ciebie...

BARDZO ŚLUSZNA UWAGA.

Kuśnierz sprzedawał futro.

— Tak, proszę pani — zaręczam, że to są prawdziwe sobole i że będzie pani je nosić całe lata!

— A jeżeli zmokną na deszczu? — spytała kupująca. — Boję się, że się zepsują!

— Pani dobrodziejko — rzekł kuśnierz, a w jego łagodnym głosie brzmiała wielka szczerzość. — mogę pani tylko tyle powiedzieć: — Czy słyszała pani kiedykolwiek, aby soból nosił podczas deszczu parasol?

FATALNA PRZESZKODA.

Pośpieszny tryplan, który w dwunastu godzinach odbywał podróż z Londynu do Hong-Kong, napotkał wysoce w gwiazdзіstym przestworzu najwidoczniejszą jakąś niezwykłą przeszkodę.

A może coś się w motorze zepsuło — bo samolot, który zwykle mknął z szybkością błyskawicy — nagle zaczął zwalniać biegu.

— O nieba! — jęknął pasażer. — Spóźnimy się o dwie sekundy!! Co się stało, że tak powoli lecimy?

— Ach, proszę pana — odparł zmieszany pilot. — przejeżdżamy właśnie przez drogę mleczną i propeler jest cały oblepiony masłem...

3 NIEZMIERNIE CIEKAWY KSIĄŻKI za 4.000 marek.

„Nie bierz mężczyzny, który...“

Rady, wskazówki i ostrzeżenia dla kobiet. 34 ilustracji przedstawiające typy mężczyzn, niezdolnych do małżeństwa. Niezbędna książka dla kandydatów małżeńskich oraz małżeństw. W dziele tem bowiem znany socjolog prof. Gerling, omawia najciekawsze problemy małżeństwa.

„Dziewczyna, której za żonę brać się nie powinno“.

Wydanie II. powiększone. Książka tłumaczona we wszystkich językach europejskich, znalazła wielkie uznanie! Każda kobieta winna przeczytać tę książkę wybitnego socjologa, prof. Gerlinga (w tłumaczeniu autora „W gołębniku“ Ignacego Nikorowicza).

„KRWIĄ I ŁZAMI“

Powieść współczesna Ign. Nikorowicza, wydanie zdobne, liczne ilustracje, czerpany papier, wykwinne wydanie.

Te niezmiernie ciekawe 3 książki, nadają się jako **piękny podatek świąteczny** i kosztują wraz z przesyłką pocztową **tylko Mp. 4.000**—

Zamówienia i pieniądze w listach poleconych wysyłać pod adresem:

„Redakcja Wiedeńskiego Przeglądu Polskiego“
Wiedeń, Austria, I. Schwertgasse 4.

Za zaliczką wysyłać nie możemy, gdyż z zagranicy nie przyjmują. Wysyłkę uskuteczniamy natomiast, po otrzymaniu gotówki w listach poleconych.



NAJLEPSZE

WÓDKI
LIKIER
I RUMY

POLECA

J. A. Baczewski

LWÓW-
ZNIESIENIE
(POLOGNE)

ROK ZAŁOŻENIA 1782



Najtańszym a najodpowiedniejszym podarkiem
Na Gwiazdkę
— jest dobra i pięknie oprawna książka —

NOWOŚCI:

- J. Bałaban: **Dzieje Polski**, wspaniałe dzieło dużego formatu o 700 stronach i 270 ilustracjach broszur. cena Mk. 6000
oprawn. w 1/2 płótno „ „ 7400
- K. Makuszyński: **Bardzo dziwne bajki** z ilustracjami Kamila Mackiewicza. Prześliczna książka dla dzieci luksusownie wydana i bogato ilustrowana oprawn. „ „ 5400
- I. Mrozowicka: **Marzenie Julka** z ilustracjami, Prof. Rybkowskiego. Powieść dla młodzieży oprawn. „ „ 3600

Książki dla dzieci i młodzieży bogato ilustrowane i kartonowane.

- M. Rościszewski **Bajki i opowiadania przyrodnicze** cena Mk. 2400
Bajki i Baśnie Ludów Słowiańskich „ „ 2400
- W. Młodnicka **Trupa Kawaletti** „ „ 2400
O naszych górach „ „ 2400
- J. Bandrowski **W kraju Orangutanów i Rajskich Ptaków**, powieść przyrodnicza „ „ 2880
- H. Zbierchowski **Oczyma dziecka** „ „ 840
- H. Majewski **Czytajmy wszyscy**, bajki powiastki i legendy „ „ 960
- M. Rościszewski **Świat bajek** powiastki, legendy i opow. „ „ 960
- G. Sadowski **Miła niespodzianka**, bajki powiastki i opow. „ „ 960

Książki dla młodzieży nielustrowane wytwornie i efektownie oprawne.

- S. Lagerlöff **Legendy Chrystusowe** cena Mk. 3600
- A. Lichtenberger **Król dziecię** „ „ 3360
- Łada Walicka **Wierna Straż** opow. z walk Kresowych „ „ 2160
- „ **Ułani... Ułani...** z dziejów brygady ochotn. „ „ 2160
- F. Barański **W co się bawić będziemy: T. I. Gry i zabawy pokojowe** „ „ 3120
- „ **T. II Gry i zabawy na wolnym powietrzu** „ „ 3120

TAKTOWNY NARZECZONY.

Młoda miss Daisy zarzuciła ramiona na szyję narzeczonego, z którym za 24 godzin miała się pobrać.

— Ach, Waltene. — pomyśl — ojciec chce nam dać czek bankowy, jako prezent ślubny!

— Dobrze — odparł narzeczonego. Ślub nasz odbędzie się zatem jutro o

dwunastej w południe, zamiast o drugiej.

— Ależ dlaczego, kochanie?

— Przecież banki zamykają o trzeciej...

- M. Wood-Allen **Co każda dorastająca panna wiedzieć powinna** „ „ 2880
- Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa według Katarzyny Emmerich „ „ 2400

Interesujące książki dla starszych wytwornie i efektownie oprawne.

- Br. Jeremi Henryk hr. Lis powieść z życia aktorki cena Mk. 2880
- G. Meyrink **Zielona twarz** powieść „ „ 4200
- A. de Penne **Siostra Weronika** powieść „ „ 2880
- J. Rychebin **Lep** powieść „ „ 3120
- J. Stur **Na przełomie** o nowej i starej poezji (szkice krytyczne) „ „ 2880
- L. Tołstoj **Djabł** opowiadania „ „ 2880
- E. Rostand **Daleka księżniczka** „ „ 2640
- H. Zbierchowski **Stepowa panienka** powieść „ „ 3360
- R. Żelazowski **Pięćdziesiąt lat teatru polskiego** (moje wspomnienia) ilustr. „ „ 3000
- Henri Lavedan **Łóżko** (Le Lit) 19 scen wesołych i frywolnych wytwornie lustr. „ „ 3000
- Pierre Louys **Przygody króla Pausola** powieść humorystyczno-frywolna „ „ 3600
- E. Inż. Libański **Tajemnica zjawisk spirytystycznych w świetle badań naukowych** bogato ilustr. „ „ 3360
- E. hr. Salburg **Nowości z wysokich sfer** (o rozmaitych hrabinach) „ „ 2880
- J. Lam **Koroniarz w Galicji** powieść humorystyczna „ „ 3120
- Robindramath Tagore **Król ciemnej komnaty** „ „ 2880
- Miłość Magdaleny Sermona francuska, przełożył R. M. Rilke, spolszczył i rysunkami zaopatrzył L. Lille „ „ 2400
- A. Kitschman i M. Windheim **30 nowych piosenek kabaretowych z nutami** „ „ 2160

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz w Spółce nakładowej „ODRODZENIE“ Lwów, Zimorowicza 15.

Wysyłka tylko za zaliczką.



Przy poparciu i na podstawie źródeł urzędowych Min. Poczt i Telegrafów
wydamy

SKOROWIDZ

Adresów Telegraficznych Państwa Polskiego

Skorowidz ten składać się będzie z 2 części: **Część I-sza:** Adres Telegraficzny, brzmienie firmy, siedziba. — **Część II-ga:** Brzmienie firmy, siedziba, adres telegraficzny.

Skorowidz ułożony będzie alfabetycznie, ściśle na podstawie źródeł urzędowych.

Wzór układu części I-szej:

Aktoza-Warszawa Tow. Akc. Zakładów Przędzalni Bawełny, Tkalni i Bielarni „Zawiercie” Warszawa, Nowy Świat 7.
Bolger-Warszawa Tow. Akc. Fabryki Portland Cementu „Wołyń” Warszawa, Mazowiecka 7.
Haeses-Poznań Hurtownia Spółek Spożywców, Tow. Akc. Poznań, Św. Marcin 27.
Ikape-Łódź Ska Akc. Wyróbów Bawełnianych I. K. Poznańskiego Łódź.
Kredbank-Warszawa: Bank Kredytowy w Warszawie, Warszawa, Mazowiecka 9.
Polhanbank-Poznań Polski Bank Handlowy, Poznań, Plac Wolności 8/9.
Relechja-Warszawa: Polski Bank Reasekuracyjny „Lechja” S. A. Warszawa, Miodowa 7.
Tohan-Kraków Polskie Tow. Handlowe S. A. Kraków, Sławkowska 1.
Zelmetstal-Warszawa Żelazo i stal Ska Akc. Warszawa, Marszałkowska 147.

Wzór układu części II giej:

Bank Kredytowy w Warszawie Warszawa, Mazowiecka 9. — Kredbank Warszawa.
Hurtownia Spółek Spożywców T. A. Poznań, Św. Marcina 27. — Haeses Poznań.
„Lechja” Polski Bank Reasekuracyjny S. A. Warszawa, Miodowa 7. — Relechja Warszawa.
I. K. Poznański Ska Akc. Wyróbów Bawełnianych Łódź. — Ikape Łódź.
Polski Bank Handlowy Poznań, Plac Wolności 8/9. — Polhanbank Poznań.
Polskie Tow. Handlowe S. A. Kraków, Sławkowska 1. — Tohan Kraków.
„Wołyń” Tow. Akc. Fabryki Portland Cementu Warszawa, Mazowiecka 7. — Bolger Warszawa.
„Zawiercie” Tow. Akc. Zakładów Przędzalni Bawełny, Tkalni i Bielarni Warszawa, Nowy Świat 7. — Aktoza Warszawa.
Żelazo i Stal Ska Akc. Warszawa, Marszałkowska 147. — Zelmetstal Warszawa.

Wszelkich informacji udziela, zamówienia na egzemplarze przyjmuje

SPÓŁKA AKCYJNA WYDAWNICZA
DZIAŁ WYDAWNICTW EKONOMICZNYCH
we Lwowie, ul. Podwale 3.

CZYTAJCIE

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

„SPORT“

Red. naczelny: Prof. R. WACEK.

Wydawca: SPÓŁKA AKCYJNA
WYDAWNICZA.

Adres Wyd.: Lwów, Zimorowicza 5.



Bogaty dział korespondencji
z wszystkich miast Polski.

Sporty ziwowe.
Dział myśliwski!!

Każdy numer zdobią liczne
i aktualne zdjęcia fotograficzne

Po otrzymaniu 400 Mkp. w znacz-
kach pocztowych, wysyłamy 4 nu-
— mery okazowe „SPORTU“.

Numer pojedynczy
„Sportu“ 400 Mkp.

Prenumerata kwartalna 2000 Mkp.

Wielka tania wysprzedaż resztek!

(Wysprzedaż resztek odbywa się w naszej Spółce dwa razy w roku.)
Chcąc dać możność wszystkim Czytelnikom „Szcztuka“ skorzy-
stać z nabycia tanich resztek, które zostają ze sztuk wielkich starych
zapasów, postanowiliśmy wysłać każdemu Czytelnikowi „Szcztuka“
po cenie własnych kosztów następujące (resztki z 2-giej serii podzie-
lone są na 4 gatunki i nadają się na śliczne męskie ubrania, kostjmy
damskie lub płaszcze i pokrycie bekiesz lub futra). Resztki te są z ma-
terjałów ubraniowych, pierwszorzędných fabryk, czysto wełniane, peł-
nej szerokości we wszystkich kolorach). Ze sztuki sprzedawane były
u nas po:

Gatunek „A“	Mkp. 32900 za 3 metry	Mkp. 15000 za metr
„B“	43 00 „ 3 „	18000 „ „
„C“	51500 „ 3 „	20000 „ „
„D“	62800 „ 3 „	25 00 „ „

Do każdej resztki na żądanie Klienta wysyłamy komplet podszewki
pod marynarkę, kamizelkę, spodnie, kieszeni i rękawów po Mk. 12500
wyższy gatunek po Mk. 15000 i najwyższy gatunek po Mk. 18500.

RESZTKI NA PALTA JESIENNE lub ZIMOWE.

Gatunek „A“	Mkp. 41500 na palto
„B“	52300 „ „
„C“	67500 „ „
„D“	47500 „ „

Materiały te są grube
miękkie w ładnych kolo-
rach, na lewej stronie mają
kraty, zamieniającą pod-
szewkę.

Również posiadamy na składzie po cenach konkurencyjnych,
między innymi następujące towary: Płótna białe na pościel i bieliznę
sztuka 17 mtr. po 49500, 52000 i 55000 Mkp., na metry po 2800 Mkp.
i 3100 Mkp. Przescieradła ze specjalnego płótna przescieradłowego
wysokiego gat. po 9800 i 11000 Mkp. za sztukę.

Zefiry na koszule w śliczne desenie po 2800 i 3000 Mkp. za metr.
Szewioty damskie podwójnej szerokości we wszystkich kolorach po
4800 i 5400 Mkp. za metr.

Czerwone płótno „Tyk“ na wyspy nie przepuszczające pierze po
3300 i 3700 za metr.

Wysyła się pocztą za pobraniem. (Płaci się przy odbiorze.) Opa-
kowanie i przesyłka od 1 do 3 resztek Mkp. 1500.

UWAGA! Przy zamówieniach na tę TANIĄ sprzedaż resztek
OBOWIAZKOWO jest załączyć w liście przy zamówieniu, następu-
jący kupon:

Kupon na tanią sprzedaż resztek 2-giej serii.
w Warszawskiej Spółce Manufakturowej, Warszawa, Jasna 18-20.
Ważne: październik — listopad.

Czytelnik „Szcztuka“ Imię i nazwisko

..... Poczta Wieś

Nr. domu Powiat Ziemia

BACZNOŚĆ: Kupon powyższy służy do nabycia tych tanich re-
sztek i jest ważny tylko na przeciąg dwóch miesięcy.

Jesteśmy pewni, że Czytelnicy „Szcztuka“ otrzymawszy od nas
taką lub kilka resztek, zostaną naszymi stałymi Klientami i będą nie-
zawodnie żądać innych towarów, które są opisane w nowym cenniku,
a takowy jest dołączamy do każdej resztki bezpłatnie.

Zamówienia wraz z załączonym kuponem nadsyłać pod adresem:
WARSZAWSKA SPÓŁKA MANUFAKTURA, Warszawa, Jasna 18-20. Telefon 243-8 i 171-28.

Przybywających do Warszawy osobiście prosimy o przedstawie-
nie przy kupnie powyższego kuponu.

UWAGA! W razie gdy wysyłany towar, nie podoba się, zmie-
niamy na inny lub zwracamy pieniądze niezwłocznie.

OSTRZEŻENIE. W ostatnich czasach konkurencja nasi chcą na-
śladować nas przedrukowując identycznie nasze ogłoszenia, wobec tego
upraszamy o zwrócenie łaskawej uwagi na adres naszej firmy.

Warszawska Spółka Manufakturowa, Jasna 18-20,
która już zaskarbiła sobie zaufanie naszych stałych Klientów o czym
świadczą tysiące gorących podziękowań, napływających do naszej firmy.

Spółka Akcyjna Wydawnicza

we Lwowie, ul. Senatorska 6.

Poleca niezwykle interesujące i TANIE książki:

Zaczarowany Świątek, rzeczy prawdziwe,
bajki i opowiadania prozą i wier-
szem dla dzieci i młodzieży Mkp. 750

H. Zbierzchowski. Żongler, rzeczy we-
sołe i smutn (poezje) Mkp. 500

Nemo. Rzeczy wesole (poezje) Mkp. 500

Gaston Leroux. Człowiek, który powró-
cił z tamtego świata, (powieść) Mkp. 600

Piotr Benoit. Tajemnice Sahary (powieść) Mkp. 600

Jerzy Bandrowski. Wygrana partja (pow.) Mkp. 300

Do nabycia w biurach firmy przy ul. Senatorskiej 6.

Wysyłka książek tylko za poprzednim nadesłaniem należności.
Na żądanie wysyłamy czeki P. K. O.

CHARAKTER! Przeznaczenie, zalety, wady, zdol-
ności. Przyślijcie swój charakter pi-
sma lub zainteresowanej osoby, zakomunikujcie imię, rok i miesiąc
urodzenia, ile osób na bliższej rodzinie: na tych danych otrzymacie
od uczonego psycho-grafologa Szyllera-Szkolnika (autora prac nau-
kowych), listem poleconym naukową, szczegółową analizę charakteru,
określenie dawniejszych zdarzeń życiowych. Odpowiedzi na szczerze
zadane pytania. Cenne wskazówki i rady. Praca naukowa p. Szyllera-
Szkolnika zaszczycona mnóstwem odezów i podziękowań w poczytnych
pismach krajowych i zagranicznych. Analizę wysyła się po otrzyma-
niu Mk. 950. — Dla badań osobistych przyjmuje od godziny 1—7.

Nadzwyczaj ciekawej treści książki. Katalog ilustrowany
darmo wysyła się. Na wysyłkę dołączyć znaczek pocztowy.

Adres: Psycho-grafolog

Szyller-Szkolnik Warszawa
Piękna 25. (Róg Marszałkowskiej.)

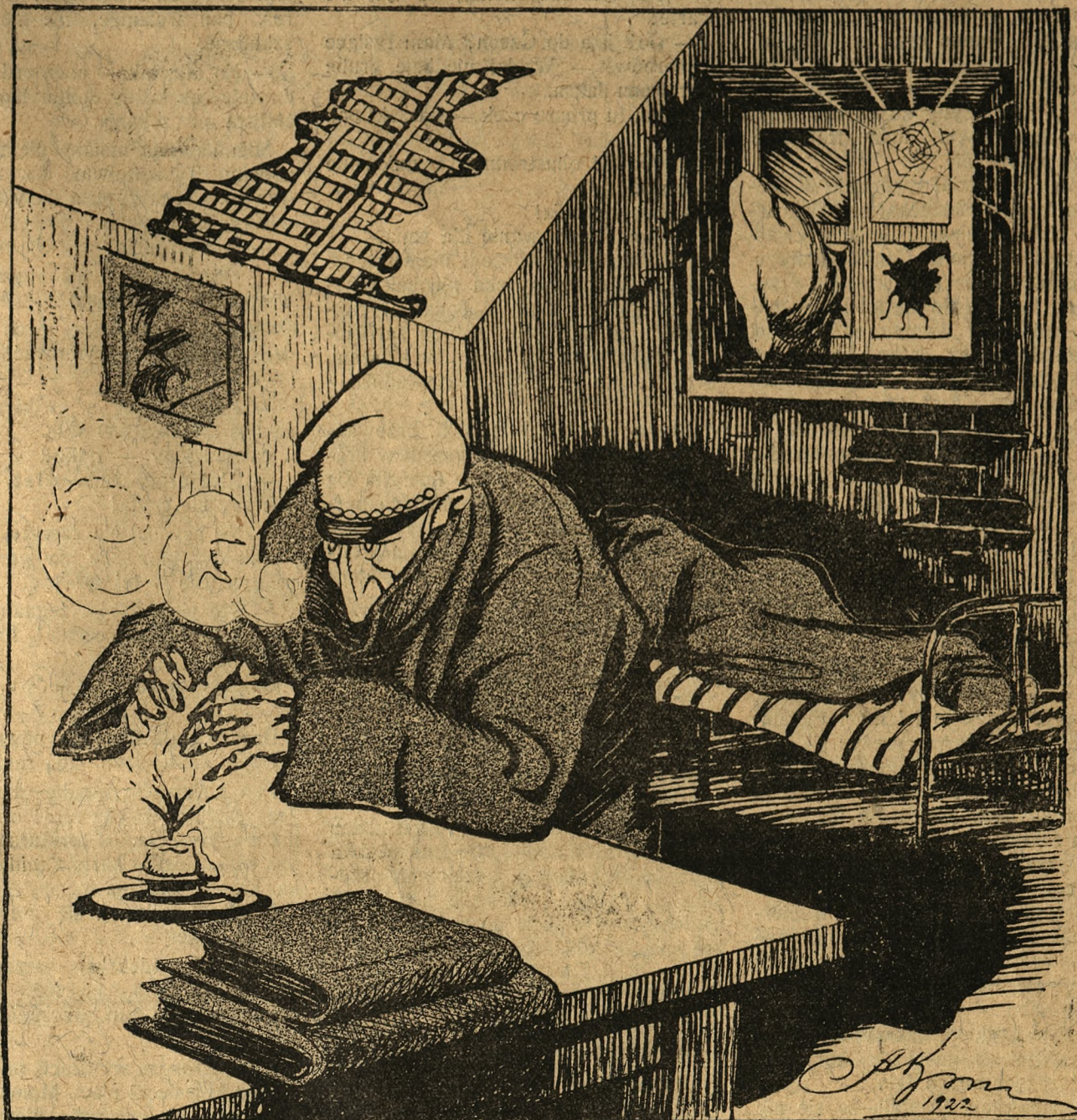
NAJLEPSZE I NAJTAŃSZE

OBUWIE

tylko ul. Akademicka 1. 20

TENNENBAUM.

Obowiązkiem każdego Polaka
jest nabywać 8% pożyczkę
państwową.



Akademik polski: Teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego, gdy Jana Husa palili żywcem — on modlił się za nieprzyjaciół swoich.

Posel blok „mniejszości narodowej” żegna się z swym okręgiem.

Żyłem z wami, też z was, paskowa-
[łem z wami
Nigdy mi, kto majątny,
Nie był obojętny.
Dziś was rzucam i wyżej idę: w sejm,
[gdzie chami!
Nie zostawię w tej ziemi żadnego
[dziedzica,
Ani dla polskiej marki nawet imienia!
Pójdzie reforma rolna jak błyska-
[wica!
Skarb? będzie to dźwięk pusty,
[szmuglu pokolenia!

Więc kiedyś — o smętnych lo-
[sach zadumany,
Tego sejmiku nowego — przyzna,
[i upity:
Że płaszcz na moim duchu nie wy-
[żebrany,
Ale dolarami z interesów mych
[podbity!
Lecz, zaklinam, niech żydzi nie tracą
[nadziei,
I dla narodu mają gotowy kaganiec!
A kiedy trzeba: w Sejm wejdą po-
[kolei,
Jak panny w barze proszone na taniec.
Tutaj zostanie po mnie ta siła fa-
[talna,

Co w interesie pa nic — tylko ma-
[sy bawi,
Lecz za życia was tak omota, nie-
[widzialna,
Aż was, zjadające chleba, i tego po-
[zbawi.
J. Czynacki.

DWA KĄTY WIDZENIA.

Idealista: Cóż za wspaniały temat do poematu te dzikie fale, które biją o skały i zmieniają się w białą, gęstą pianę!

Realista: Co tam poemat! Jakaby to mogła być wspaniała reklama na mydło do golenia!...

Pan poeta.

Pan Jaksa Nachalski siedział już od pół godziny w kawiarni „Eldorado“, pałac grube, wonne cygaro (600 Mkp. sztuka). Na dworze bielił się świeży śnieg w jasnym słońcu. Dobiegało południe. Przez szyby kawiarni widać ulice wielkomięskie, ludzi, tramwaje, dorożki, automobile.

Pan Jaksa siedział wygodnie w skórzanym fotelu i uśmiechał się rozkosznie do siebie samego i do tego gwarne go życia za oknem. Czuł się dobrze, po pańsku. Przez poręcz fotelu przewieszona futro lasiło się ku niemu pokornie miękkimi kangurami. Wyjął z kieszonki zegarek, dobrze złoty i porównał ze wskazówkami przystanku tramwajowego. Chronometr jego zgadzał się co do minuty, było pół do 12-tej. Za chwilę nieomylnie przyjdzie tu musi Igiel Schanz, kupiec en gros i en detail. Przyjdzie, choć zarzekał się, że nie. Przyjdzie musi, zbyt dobry interes!

Był pewny siebie, swojej godności i walorów (w kieszeni) i spowiwszy się niebieskawym oparem cygara utonął w zadumie.

— Życie jest jednak sympatyczne — myślał — o wiele sympatyczniejsze, niż wtedy, gdy jako feldfebel rachunkowy byleś c. k. armii przeżyć się musiał przed byle leutnantem. Ubogo, chudo było wtedy, żadnych interesów, chyba tych parę grejcarów obciętych z żołdu rekrutem. A teraz — mina dostojna, pociągająca dobroduszością twarz grand-seigneura, maniery i panzownie wytworne, brylanty w pierścieniach, nienagannie zaprasowane spodnie i włosy, laska z srebrną gałką etc. etc. (Vidi na „Ustach grzechu“). Pan całą gębą.

Drzwi wahadłowe skrzypnęły. W dym kawiarni wsunęła się nerwowa głowa rozczochranego Igiela.

Dwaj zapaśnicy udawali, że się nie widzą. Kupiec Schanz siadł opodal i zagłębił się w gazetę. Bohater w kangurach po krótkim zezie w stronę klienta stuknął z grandezą sygnetem o filiżankę (tytuły zniesione, więc oczywiście szlachcic).

— Płacić.

Kocim ruchem Igiel znalazł się koło niego.

— Nu — jak będzie?

— Ach to pan, panie Igiel? — konstatawał ze zdziwieniem palacz cygar wytwornych.

— No tak, jak mówiłem — sześć...

— Dużo!

— Ha, trudno, dziś wszystko drogo.

— Dam ostatecznie pięć ośmset.

— Kelner, płacić!

Pan Igiel posadził gościa z powrotem w krzesło, wyciągnął z kieszeni zatłuszczoną książeczkę czekową, wypełnił blankiet i trzymając go w rękach:

— Fracht?

— Proszę i pozwolenie na eksport!

— Ażebym tak skonał, to tyle nie warte!

— Co? Jaja do Czech? Mam tysiące odbiorców! — Wydał niedbale grube wargi pan Jaksa.

— Nu, tu proszę czek — odrzekł pan Igiel.

Sprawdzili obustronnie wymienione papierki.

— Do widzenia!

— Moje uszanowanie dla pana.

Pan Nachalski wyszedł majestatycznym krokiem człowieka nieobciążonego przesadami studjów ponad II gimnazjalną, z poczuciem dobrze zarobionych 2,000.000 Mkp. netto w kieszeni, w przeciągu jednego przedpołudnia.

Aleksander Jan Wiesiecki, przeważnie poeta bez pieniędzy, wszedł w bramę wielkiego domu, gdzie mieściła się administracja jednego ze znanych periodycznych pism literackich. W bramie wiatr nie dał tak silnie śniegiem grudniowym i można było spuścić kołnierz jesiennego pałta.

— Jak ja nie lubię zimy, to strach! — pomyślał — zwłaszcza jak nie mam futra, widocznie starzeję się i marznę.

Trzecie piętro. Wysoko! Wydeptane, drewniane schody, oświetlone brudnym światłem skisłych żarówek. Szedł wolno pod górę. Aby lżej było, począł kalkulować:

— Trzy wiersze, dwa erotyki, jeden sonet nastrojowy, pieścił się niemi dwa miesiące. Wyglądał, cyzelował, przedstawiał wyrazy. Wreszcie poniósł to niedonoszone embrio do redakcji. Czekał jeszcze kilka tygodni. Ostatecznie — i on się doczekał. Mokry jeszcze numer ukuł go w oczy któregoś ranka jego własnym nazwiskiem. No tak, błędy drukarskie są, ale chyba domyśla się, że to nie jego wina. W każdym razie wydrukowali, to pięknie z ich strony! Ten redaktor — to jednak młody chłop! Dadzą przecież bodaj po trzy kawałki za każdego, to razem dziewięć tysięcy. Mało, ale zawsze coś!

W tem miejscu nosem uderzył o pannę Manię z administracji idącą korytarzem.

— Pan dyrektor Finkelstein jest?



— Owszem, ale za chwileczkę, teraz zajęty, konferencja z jakimś interesentem w sprawie ogłoszeń. Gruby interes, pan zrozumie, nie można przeszkadzać.

— No tak, tak — potwierdził dobrodusznie, jak każdy doktor filozofii, specjalista od czekania.

Mija dziesięć minut, piętnaście, pół godziny. Tapicerowane drzwi gabinetu otwierają się. Wygląda duży nos i prawie łysina. Grymas.

— Pan do mnie?

— Owszem, jeśli nie przeszkadzam, w sprawie honorarium.

— Ach ten drobiazg, niech pan wejdzie. Proszę to pokwitować!

— Ile?

— Zdaje mi się — cwikier wjeżdża na nos — tak, 3.640 Mkp.

Zawiedziony — tylko?

— Ależ drogi panie, teraz i tak nikt wierszy nie czyta!

— No pewnie, ale zawsze, czasem...

Pan dyrektor nie ma jednak czasu na dyskusję w tej sprawie.

— Oto pieniądze — żegnam.

— Dziękuję serdecznie! Moje uszanowanie!

Gabinet zamyka się znowu.

Bardzo biała ulica. No pewnie, zima! Dzyn, dzyn, dzyn, jadą sanki.

Pan Aleksander uskakuje na chodnik. Jest głodny, trzeba zjeść obiad, taki już zwyczaj. Opodal restauracja, wchodzi, siada, bierze kartę z miną człowieka, którego stać na to.

Leniwo podsuwa się kelner. Zna swoich gości!

A więc wódeczka, barszczyk, owszem, owszem, pieczeń, drugą jarzynkę też, coś tam jeszcze, jest wreszcie syty.

Z papierosem w ustach poeta Aleksander Wiesiecki płaci. Moment jednak przykry. Jadł smacznie, ale skromnie.

— Co? 3.800 Mkp.

To znaczy dwa erotyki, jeden sonet i coś jeszcze.

Tenit.

PANI NOWORYSZKA W TEATRZE.

Pani Noworyszka idzie z swą Kunegundą do teatryku. Czyta program: Matelot-taniec — Ewa Dalska.

Piosenki nastrojowe — Lo Melska.

Farsa „Skiz“ — cały personal.

Deklamacja kubistyczna — S. Marciniowski.

I odzywa się do swej Kunegundy:

Wiesz, stara, wszystko rozumiem: Materac — taniec, fajno jest. Że ta jakaś Melska chce mieć na stroje też wiem. Cały personal skisł, niech mu będzie. Ale deklamacja kubistyczna — a mężczyzna deklamuje — to musi być jakiś szwindel!

pi.

Kronika tygodniowa.

O dziewczętach pożądania godnych, o posłach i senatorach i o Rzeczypospolitej, która leży do góry nogami.

Sultan, choć płonął namiętności
[żarem,
gdy był zmuszony rzucić państwo
[swoje,
w sztychu sromotnie zostawił swój
[harem,
urocze Tatmy i inne dziewoje...
o jakżeż głupim i marnym jest sultan,
ten władca Syrii, Kaukazu i Mułtan.

Bo choćbym wiedział, że się umrzeć
[musi,
i wróg na rożen nadzieje mi serce,
na wszystko-m gotów, byle przy Ha-
[lusi,
przy słodkiej Jani lub boskiej Wa-
[lerce —
och, śmierć nie straszna, gdy cię do
[niej kośka
łasica Stefa lub upojna Zośka!

Niechaj mrą zbożnie Trapiści, Cy-
[stersi,
ja rzeknę, czując, że mnie śmierć już
[mroczy:
Mańka! na drogę daj mi twoich piersi
i pocałunkiem zamknij moje oczy...
A całus Mańki takie budzi dreszcze,
że umarłego ocuciłby jeszcze!

Ty mi nie wierzysz? Więc do zło-
[tej kruży
utocz pałacej krwi z łona Astarty,
dolej ambrozji, nasyć wonią róży,
szal dodaj winnym jagodom wydarto,
i żar piekielny na tę krużę nałóż
i podnieś do ust... to jest Mańki całus!

Są też i inne życiowe uciechy,
a chociaż przy nich człowiek się nie
[hojda,
to jednak rad jest, że za wszystkie
[grzechy,
nareszcie diabli wzięli Żorza Loyda.
Tym, co go płaczą, żalować tem ukoję,
że poszedł raz swój — do swego —
[po swoje —

Z Warszawy słyszę wieść nader
[podniosła:
oto Belweder, wdzięcznością na-
[tchniony,
tamto-sejmowym zasłużonym posłom
chce nadać order Polski Odrodzonej.
Biedna Polonjo! będą Cię nosili
ci, co Cię o włos nie zakatrupili.

Zato nie żyje Iwaszkiewicz Wacław,
co krwią serdeczną bronił Twoich
[granic
i sprawiał wrogom Psie Pole i Bra-
[cław —
teraz rozbłyśniesz na piersiach pijanie,
co chciwi grosza, niepomni ochydy
teraz rozbłyśniesz na piersiach pijanie,

Górnę zacząłem a tak marnie

[kończę,
najpierw dziewczęta, potem Sejm i
[Senat,
z bachanckiej szaty w pustelną opoń-
[czę
przebrał wierszydłarz swej kroniki
[temat...
Tak wieszczom bywa: najpierw za-
[dzą nadet
minstrel miłości — a potem dekadent.
St. Brandowski.

ON DIT.

Za czasów Rady Obrony Państwa,
zdarzyło się, iż pan premier Witos zo-
stał zaproszony przez Naczelnika Pił-
sudskiego na polowanie na dziki.

Kiedy już obydwa stali na pozy-
cji, licho naniósł olbrzymiego dzika,
który biegł pędem w stronę pana Wi-
tosa.

Witos, jak to Witos, nie stracił zim-
nej krwi i złożywszy strzelbę do
strzału, spudłował najregularniej w
świecie.

Zawstydzony pudłem, oddał drugi
strzał, trafiając w konar najwyższego
dębu.

— A psia matka! — zauważył mo-
cno podenerwowany premier, zdążyw-
szy jeszcze trzeci nabój załadować w
strzelbę.

Gruchnął wystrzał, a dzik poznaw-
szy z kim ma do czynienia, zamerdal
tylko figlarnie ogonem i rzucił się w
boczne chaszcze leśne.

— Widłami, panie Wincenty, widła-
mi! — zawołał w pobliżu stojący Na-
czelnik Państwa, i podkreśliwszy wa-
sa, począł śmiać się w własny kulak.

Nie minęła chwila, gdy tenże sam
dzik, nie mogąc się przedostać przez
gęste krze i zarośla, zawrócił i znalazł
się na linii strzału Naczelnika Państwa.

Pan Piłsudski w jednej chwili zmie-
rzył do odyńca, strzelił i... spudłował.

Huknął drugi strzał — pudło!

Huknął trzeci wystrzał — pudło!

— Browningiem, panie Józefie,
browningiem! — zauważył pan Win-
centy Witos i podkreśliwszy podów-
czas jeszcze niestrzyżonego wasa, po-
czął śmiać się w własny kulak.

Kiedy innym razem Skirmunt zapro-
sił Witosa na polowanie na dziki, miał
oburzony premier zawołać: „Pan się

grubo myli, panie ministrze, ja już od
dawna nie chodzę z nagonką!“...

W pewnem państwie — dajmy na to
w Chinach — prowadził posterunkowy
policji chińskiej, jakiegoś kulisa z t. zw.
partii „chliborobów“ do głosowania w
czasie wyborów do chińskiego Sejmu.

Po drodze wręczył posterunkowy
policji chińskiej, owemu „chliborobo-
wi“ kartkę do głosowania z chińską
ósemką.

Kiedy się już ów chiński „chliborób“
znalazł przed lokalem wyborczym, u-
legł tenże niepotrzebnej ciekawości i
otworzywszy kulak, zaglądał na wrę-
czoną mu kartkę, chcąc się przekonać
na kogo właściwie oddaje głos.

To go naraziło na nieprzewidzianą
przykrość, gdyż oburzony posterunko-
wy policji chińskiej, gruchnął owego
kulisa z partii „chliborobów“ chińskich
na odlew przez łeb i zawołał w słusz-
nym gniewie: „To ty nie wiesz o tem
łańdaku, że u nas jest tajne głosowanie?“

W tem samem państwie — dajmy na
to w Chinach — przemawiał na wiecu
przedwyborczym poważny mandaryn,
do kulisów z t. zw. partii chliborobów,
udowadniając im, że po wyborach, rząd
stanie się bardzo demokratycznym i że
konstytucja zapewni wszystkim peł-
nię swobód obywatelskich.

— Tak jest! — mówił ów mandaryn.
— Duch prawdziwie demokratyczny i
republikański zapanuje nareszcie wsze-
dzie, gdyż tylko republika może dać
wszystko obecnemu społeczeństwu,
pragnącemu żyć i rozwijać się na za-
sadach państwowości republikańskiej.

W tej chwili przystąpił do mandary-
na jeden z kulisów i skrobiąc się w
głowę, powiedział: „Niech już będzie
ta republika, byle tylko „cisar“ był
dobry. Rł.

CUNO.

Francuzi wymawiają nazwisko no-
wego premiera Niemiec: Kino. Istotnie,
z reparacjami i rozbrojeniem będzie
kino — a nie polityka. pi

BONAR LAW.

Nazwisko prezydenta ministrów an-
gielskiego, czytane wspak opiewa:
wał rano b. (zapewne: bardzo).

O ile Niemców — to można i wieczór.



„Sikorki“ p. generała.



- No, dzisiaj się bawimy słodkie „dziubki“, albowiem zostałem dowódcą korpusu!
- Jakto? jakiego?
- ...No, korpusu... weteranów!